

ARKA



Maciej Ryszard Gielecki

Copyright © Maciej R. Gielecki

ISBN 978-83-945208-2-3

korekta: Ewelina Szczupak j.szust@o2.pl

druk:

Spis treści

Część I	BRZASK	
Rozdział 1	Ona.....	1
Rozdział 2	Za własny szmał.....	15
Rozdział 3	Rozciąganie sideł.....	29
Rozdział 4	Haki w moherowym berecie.....	45
Rozdział 5	Pedagogika strachu.....	59
Rozdział 6	Tańczące żmije.....	69
Rozdział 7	Zagłada w czasach pokoju.....	81
Część II	ŚWIT	
Rozdział 8	Budzenie rycerzy.....	99
Rozdział 9	Nielegalne porwanie.....	125
Rozdział 10	Zabawa w trupa.....	137
Rozdział 11	Niska piłka.....	153
Rozdział 12	Herbatka w Belwederze.....	163
Rozdział 13	To nie moja Polska.....	173
Rozdział 14	Widzieć „co za górą”.....	185
Rozdział 15	Duma, Narodowa Duma.....	203
Część III	OPOWIEŚCI STAREGO DWORU	
Rozdział 16	Drzwi w przeszłość.....	213
Rozdział 17	Umyczki.....	229
Rozdział 18	Wesele.....	247
Rozdział 19	Poprawiny.....	261
Rozdział 20	Zawody.....	265
Rozdział 21	Bitwa pod Carowym Zajmiszczem.....	281
Rozdział 22	Braterskie mordobicie.....	297
Rozdział 23	Kłuszyńska Victoria.....	303
Część IV	U BRAM PIEKIEŁ	
Rozdział 24	Zakazane Miasto.....	333
Rozdział 25	Władimir Władymirowicz.....	345
Rozdział 26	Pakt.....	357
Rozdział 27	Rakiety nad Ussuri.....	367
Rozdział 28	Pucz.....	385
Rozdział 29	Polarny wir.....	401
Rozdział 30	DEFKOM 4.....	413
Rozdział 31	Ultimatum.....	425
Rozdział 32	Agonia Smoka.....	435
Rozdział 33	Tu byli Niemcy?.....	453
Rozdział 34	Oremus.....	463

Zabawa w trupa

Poniedziałkowy poranek nie był łaskaw ofiarować Markowi choćby chwili wytchnienia. Pierwsi odezwali się dziennikarze, którzy w sobie tylko wiadomy sposób zdobyli jego prywatny numer. Posypały się zaproszenia do programów telewizyjnych i prośby o wywiad. Natrętnym naleganiom zdawało się nie być końca. Tym bardziej, że Komitet Organizacyjny ograniczył się do wydania lakonicznego komunikatu po zakończeniu marszu, a w sprawie przesłuchań milczał jak zaklęty.

Po mediach odezwała się Prokuratura Okręgowa i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Oczekiwano ich jeszcze dziś. Choć nie sformalizowano tego oficjalnym wezwaniem, nie miał zamiaru się uchylać. Przecież zobowiązali się przyjść na każde żądanie, a słowo to słowo.

Potem zasypały go już „zwyczajne” telefony. Od przyjaciół, kolegów i znajomych znajomych. Mniej więcej po godzinie ostatecznie wiedział, że nie pojedzie na zajęcia. Znużony przestawił iPhon'a w tryb „spotkanie” i reagował tylko na znane sobie numery. Wreszcie mógł w miarę spokojnie zjeść.

- Cześć, Marek. Żyjesz? – usłyszał głos Andrzeja.
- Cześć. Rzygać się chce. Pierwszy pismak atakował o siódmej. Brakuje tylko paparazzich na dachu sąsiadów.
- Koszty sławy – pocieszył go żartobliwie. – Do rzeczy. Zbierajcie się i walcie do mecenasa. Potem dajemy na Krakowskie. Ponoć chcą nas zaprosić na zmianę warty.
- Nie boi się pokazać z takimi przestępcami? – ironizował Marek.
- Widać, nie zajrzałeś do netu. Jak to mówią? „Chłop śpi, a w polu samo rośnie”. Ty walnąłeś w kimono, a naród okrzyknął cię bohaterem. Cały świat podziwia twoje filmiki.
- Co?
- Bohatersko stawiasz czoła zbrojnej hordzie i mimo odniesionych ran prowadzisz naród do zwycięstwa. To znaczy pod Grób Nieznanego Żołnierza.
- Nie wal beki¹⁶³ – odpowiedział z lekką irytacją.

163 - drwina z kogoś lub czegoś.

- Całkiem serio. Kwadrans temu miałeś czterysta tysięcy lajków. Tego się nie lekceważy. Moment ładujcie się do bryki, czasu krótko.
- Ok. Jestem prawie gotów, Darek chyba też. Było coś na temat reszty wieczoru?
- Pozamiatane – odpowiedział wymijająco i natychmiast zszedł z tematu, o którym nie należało mówić. – Uprzedzam, będziecie mieć ogon, ale bez paniki. To minister dał obstawę. Trzeba dbać o gwiazdę.
- Litości – wystękał obolałym tonem i rozłączył się.
- Rzeczywiście, nim dojechali pod osiedlowy szlaban, już ujrzeli stojącego nieopodal Passata, który bez żenady mrugnął światłami i ruszył za nimi. Na ekranie iPhon'a wyświetlił się napis: Rysio.
- Co tam?
- Odjazd, braciszku. Robię za ważniaka w mojej norze! Odpał totalny. Nawet do kibla za mną leca, byle uścisnąć rękę Tareckiego. Jeszcze przed wejściem zasadziły się laski. Była przepychanka, która pierwsza machnie selfika. Lepiej omiń Wydział, tam to dopiero będzie. Danką łeb ci obskubie, jak w sieci obluka¹⁶⁴ te szprychy wiszące ci na szyi – dworował sobie z zadowoleniem, nie pozwalając dojść mu do słowa.
- Halo! Halo, halo, tu ziemia! – próbował przerwać potok wyrzucanych słów, a gdy wreszcie się udało, odpowiedział – Wytrzymaj obłężenie. Wypatrz najrozsądniejszą, no i ładną, i zarywaj póki czas. Za dzień, dwa sława zblednie, a ty będziesz paradował z ekstra dziewczyną. Bierz poradę gratis i spadowa. Danką dzwoni. Nara – zakończył.
- Ave Cezar! Całusków tysiąc dla bohatera – usłyszał przymilnie tryumfalny szczebiot.
- Całuski. Jak dojechałaś? – próbował uciec od nużącego go tematu.
- Wszystko pod kontrolą. Dziewczyny złapały na YouTube, jak maszeruję z tobą pod rękę. Bomba – nie dawała za wygraną. – Mówię ci, chryja na całego. Zbierają szczęki z podłogi, a chłopaki skandują: „pierwsza dama”. Jestem z ciebie taka dumna! Mój numer zna już cała Ostrowia. SMS leci za SMS-em.
- No, lepiej skończ te gadki i pilnuj kierownicy – syknął spochmurniały Darek.
- Cii – szepnął mu w odpowiedzi Marek i zwrócił się do Danki – Zwolnij tempo. Nie podniecaj się tak. „Łaska pańska na pstrym koniu jeździ”. Wkrótce zapomną o aferze, a tobie będą pamiętać zadzieranie nosa – próbował przyhamować jej euforię.
- Jutro to jutro, a dziś jest dziś! Trzeba cieszyć się życiem – odpowiedziała urażona strofowaniem.

164 gwara – z angielskiego look, patrzeć.

- Ciesz się, ale nie wywyższaj. Skromność klejnotem szlachcianki. Zapamiętaj to, a zyskasz przyjaciół i na jutro.
- Co cię ugryzło? – rzuciła, nie mogąc zrozumieć jego zachowania.
- Proste, dbam o ciebie. Nie chcę za tydzień na tej pięknej buzi widzieć rozczarowania. W realu nagłe mody mijają szybciej, niż się pojawiły. Ten świat tak ma; im wyższa fala, z tym większym hukiem się wali.
- Dobra, nie będę ci dokuczać. Jesteś moim księciem z bajki i to mi wystarczy – odpowiedziała zalotnie, chcąc przerwać dalsze nauki. – Mama okropnie przynudzała. Musiałam wysłuchać kazania o potrzebie bycia ostrożną. A wiesz, co jej odpowiedziałam?
- O tym jeszcze w necie nie było – rzucił żartobliwie.
- Że marna to dama, której rycerz nie chodzi na wojnę – wyrecytowała z dumą.
- Ładnie to ujęłaś. Taka to już polska tradycja – pochwalił ją, chcąc przyjemnym akcentem zakończyć rozmowę. – Zaraz parkuję. Idziemy do mecenasa. Całuski.
- Pa, pa, mój książę – odpowiedziała na pożegnanie i wysoko unosząc głowę, wyszła na szkolny korytarz.

Stary mecenas rozpoczął od przypomnienia o przysługujących im prawach. Czynił to niezmiennie po każdym z marszów. Jednak, tym razem był wyraźnie zatroskany. Dobierał słowa jeszcze starannie niż zwykle.

- Panowie, chcę, byście zdali sobie sprawę, iż wczorajsze wydarzenia mogą być podstawą dla sprawy karnej. W zasadzie to już wdepnęliście, i to obiema nogami, w artykuł 222 kodeksu, a może i 224.
- „Kto narusza nietykalność cielesną funkcjonariusza...”? – upewnił się Tomek.
- Tak. Zagrożone karą od grzywny do trzech lat uwięzienia. Natomiast zarzut z artykułu 224 może skutkować skazaniem nawet na osiem lat – oznajmił poważnym tonem. – Cała nadzieja w § 2 artykułu 222 lub w skutecznym podważeniu, iż stało się to podczas pełnienia obowiązków służbowych. Tyle tylko, że to ostatnie nie w naszej mocy.
- § 2 to czyn wywołany niewłaściwym zachowaniem funkcjonariusza. Sąd może złagodzić lub odstąpić od wymierzenia kary – wyjaśnił kolegom Tomek.
- Ale tu orzeka się o winie, a to oznacza, że wasze nazwiska zostałyby wprowadzone do rejestru skazanych. Panowie, musicie zdać sobie sprawę, że ta sprawa może potoczyć się na różne sposoby.

Doświadczenie podpowiada mi, że zaczną od śledztwa „w sprawie”. Do chwili wszczęcia dochodzenia „przeciwko”, jak to się mówi, ukreślenie łba tej aferze nie jest sprawą nazbyt trudną. O ile, o ile będzie taka wola polityczna – nabrał tchu i ruszył dalej – wtedy zawieszają tamtych policjantów w czynnościach i rozpocznie się dochodzenie wewnętrzne. To, co w w naszej mocy, to dowodzić nagannego zachowania funkcjonariuszy.

- Co zeznawać? – zapytał jak zawsze do bólu pragmatyczny Krzysiek.

- Panowie, to co zwykle, prawdę. To była napaść. Zaatakowano was podczas legalnej manifestacji. Należy kłaść nacisk na fakt, iż wy jedynie broniliście się. Dodałbym, iż czuliście zagrożenie zdrowia, a kto wie, może i życia.

- No przecież. Wszystko widziały kamery – zauważył Darek. – Prawdę zna cała Polska.

- Tak, to nasz najsilniejszy atut. Pamiętajcie, do protokołu wyłącznie krótkie, treściwe zdania. Bez gadulstwa. To bardzo ważne. Pod zastłoną pandemii nie tylko wprowadzono drakońskie przepisy, ale i utrwaliło się niebywale restrykcyjne orzecznictwo. Jeżeli sprawa trafi do sądu, nie ma co liczyć na wyrozumiałość.

Leciwy prawnik przebiegł wzrokiem po ich twarzach. Pokiwał głową i jakby nieco zawstydzony pociągnął dalej:

- Czuję się w obowiązku, Panowie, poruszyć jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Znając metody polityczne, nie byłbym zaskoczony, gdyby kto zechciał... przechwycić Panów popularność.

- Topią się po ataku na prawa podstawowe. – skomentował Andrzej. Mecenaz zamilkł. Nieśpiesznie wygrzebał z przepastnej szuflady skrawek irchy. Ściągnął z nosa okulary i zaczął je przecierać, a poprzeczne fałdy zmarszczek na jego czole uwydatniły się jeszcze bardziej. Cicho westchnął, nim wznowił wątek.

- Panowie, spodziewam się, iż ktoś zachęci prokuraturę, jak to mówią, do gry na czas. Prokuratur spowolni czynności, a politycy rozpoczną taniec. Jeżeli nie pozyskają was, to może dojść...

Mężczyzna założył okulary, jeszcze raz przypatrzył się im, po czym dokończył, dobitnie akcentując głoski:

- Dopowiem to tak: może dojść do niszczenia was bezprawiem. Mój Boże, w instytucjach, których świętą powinnością jest służyć prawu!

- Jesteśmy tego świadomi – odpowiedział z powagą Wojtek. – Jeżeli Pani pozwoli, to wrócimy zdać relację.

- Dla was zawsze znajdę czas – uśmiechnął się przyjaźnie z uczuciem ulgi, że ma już za sobą drażliwe kwestie. – Nie wyganiem, ale mamy

kwadrans na jedenastą. Sekretarka zamówiła transport. Tam kłopoty z parkowaniem – dodał, wyciągając rękę na pożegnanie.

Wysiedli na placyku przy kościele seminaryjnym, tuż przy bocznym wejściu do Pałacu Namiestnikowskiego. Wartownik sprawdził listę. Uprzejmie, ale stanowczo poprosił o odsłonięcie uszów. Podszedł do laptopa i zdalnie uaktywnił ich czipy. Na jego twarzy pojawił się grymas. Nerwowo uniósł głowę znad monitora i szybkim spojrzeniem zlustrował przybyłych. Sięgnął ręką do interkomu.

- Mam „żółtego” – zameldował pośpiesznie.

Wchodzący do służby lekarz zsunął plastikową przyłbicę. Bez słowa powitania od razu skierował się do Pawła. Przyjrzał się mrugającej diodzie i przyłożył mu termometr. Podszedł do monitora.

- Odczyt z bio, jak u mnie – głośno potwierdził prawidłowość wskazań czipa. – Do czerwonego daleko... może to emocje, może podziębiony, ale sam Pan rozumie, Głowa Państwa... – dorzucił usprawiedliwiająco.

- Proszę usiąść, zrobię szybki test krwi.

Wyjął z kieszeni saszetkę, nakłuł mu palec i powędrował do stojącego w rogu urządzenia.

Wkrótce uniósł przyłbicę i odkręcił się na stołku w ich stronę.

- Przeciwniała tak. Wirus nie – podał krótką diagnozę. – Chorował Pan?

- Chyba nie...

- Pewnie przy pierwszej fali, zanim wprowadzono kolczyki. Młodość, nawet Pan nie zauważył. Niemniej ma Pan świadomość, że nie wolno było opuszczać domu. – Lekarz zmarszczył brwi. – Czemu nie włączył się alert? Policja powinna zatrzymać najdalej w ciągu dziecięciu minut. Coś nie tak... zna Pan procedurę... czip musi być wymieniony i poddany kontroli. Ufam, że nie narobił Pan sobie kłopotów – dodał, myśląc o coraz powszechniejszym u młodych hakowaniu¹⁶⁵ „kolczyków”.

Wartownik wcisnął interkom – Lutek, po kontroli. – Uniósł się i energicznym krokiem podszedł do Pawła.

- Proszę zostać na miejscu. Wkrótce przyjedzie patrol.

Przybyły podoficer poprowadził pozostałych w głąb budynku.

Oczekująca ich kobieta zastanawiała się, co może powiedzieć. Pewne wątki były jeszcze rozpracowywane, a inne objęte tajemnicą. Zdecydowała się na kilka ogólników.

165 - nielegalna modyfikacja programem sterującym.

- Panowie, dotychczasowe ustalenia pozwalają wiązać awanturę przy Grzybowskiej z zajściami na Królewskiej.

Zakładamy, że działali profesjonaliści. Także analiza zachowań policjantów nasuwa szereg znaków zapytania; a do tego nocny incydent – szefowa Kancelarii wymownie spojrzała na Marka. – Wszystko to naprowadza na logicznie jedyny wniosek, podjęto próbę destabilizacji państwa. W tej sytuacji wiele zależy od waszej postawy – zakończyła wprowadzenie.

- Czego Pani oczekuje, mówiąc o postawie? – odezwał się Wojtek, pamiętając uwagi mecenasa.

- Wyjaśniam. Wczorajsze wydarzenia stają się przedmiotem rozgrywek politycznych. Opozycja oskarża o atak na legalną manifestację i żąda komisji nadzwyczajnej. Premier pokazuje na koalicjantów, którzy dźrzą tekę ministra spraw wewnętrznych. Natomiast ich wicepremier przypomina, że specsłużby podlegają Premierowi. Pan Prezydent jest zaniepokojony. Oczekuje waszego współdziałania przy wygaszaniu złych emocji. Jako pierwszy krok, Pan Prezydent zaprasza do udziału w oficjalnych uroczystościach przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

- Pani Minister pozwoli. Czekają nas przesłuchania. Nasza obecność to zadatek? – bezpardonowo „wyłożył kawę na ławę” Krzysiek.

- Nie skupiamy się na tym – zaprotestowała nieco urażonym tonem i nie udzielając odpowiedzi, kontynuowała. – W polityce wysokiego szczebla, a weszli Panowie przebojem na ten teren, mówimy o interesie państwa. W obecnej sytuacji niewskazane są oznaki jakichkolwiek rozbieżności w obozie rządzącym – wyakcentowała z naciskiem. – Liczymy również na waszą powściągliwość...

- Co ma Pani na myśli? – zaniepokoił się Wojtek.

- Obecne napięcie to niewłaściwy czas... – zawiesiła głos, starając się odnaleźć możliwie najłagodniejsze ujęcie – na nadmiernie radykalną postawę. Oczywiście, pan Prezydent, którego pierwszym obowiązkiem jest strzec Konstytucji, podziela waszą troskę o wolnościowe prawa. Niemniej tu chodzi o rację stanu, a jej dojrzałe rozumienie wymaga właśnie powściągliwości. Czy to nadmierne oczekiwanie? – zadała retoryczne pytanie i spoglądając na kominkowy zegar, zauważyła. – Czas nagli. Jeżeli przyjmują Panowie zaproszenie, to na placu czeka wieniec z szarfą: „Młodzież w Hołdzie Najofiarniejszym”.

- Zręcznie – zrewanżował się nie mniej dwuznaczną odpowiedzią Marek i pytając rozejrzał się po twarzach przyjaciół. Widząc ich kiwnięcia głowami, zdecydował. – Proszę przekazać Panu Prezydentowi, że z szacunku dla Niezłomnych i dbałości o sprawę Ojczyzny jeszcze raz oddamy cześć bohaterom.

- Dziękuję, dobra decyzja. Proszę także o przyjęcie zaproszenia od Pana Prezydenta na środę, o siedemnastej w Belwederze. To będzie prywatny podwieczorek. Dobra okazja do wymiany poglądów. Musimy się śpieszyć. Adiutant odprowadzi – zakończyła rozmowę.

Uroczystości dobiegały końca. Prezydent podszedł do grupy oficjalnych gości. Żegnając się kolejno, dotarł i do nich.

- Dziękuję za obecność i będę oczekiwać w środę.

Mówiąc to, przytrzymał rękę Andrzeja w mocnym uścisku. Gest ten mógł być zinterpretowany, jako sygnał męskiego porozumienia, ale i jako znak ostrzegawczy, z czego Kordecki natychmiast zdał sobie sprawę.

- Tak jest panie Prezydencie. Dziękujemy za zaproszenie – machinalnie odpowiedział służbową formułką.

Chwilę przyglądali się Prezydentowi odchodzącemu do samochodu.

- Mamy dobrą godzinę. Co teraz? – zagał Krzysiek.

- Walimy na Krakowskie. Przysiadzimy obok prokuratury – zaproponował Marek, wyciągając iPhon'a, by odwołać przyjazd na Domaniewską.

- Dzień dobry, mówi Tarecki. Pani Zosiu, proszę przełożyć podpisanie umowy na jutro.

- Dzień dobry, panie Prezesie. Oczywiście, a jak się Pan czuje?

- Dziękuję. Nieco zamieszania, ale mam nadzieję, że jutro świat zajmie się swoimi sprawami.

- Obawiam się, że Pan już jest częścią tych spraw i rzadko będziemy Pana u nas widywać. W każdym razie gratuluję rozgłosu i będę czekać jutro.

- Do widzenia Pani – pośpiesznie zakończył, widząc sforę dziennikarzy nadbiegających od strony prezydenckiej limuzyny.

- Jak tłumaczy się wasza obecność przy Prezydencie?... Co oznacza poręczenie Kancelarii?... Czego spodziewacie się po rządzie?... – posypał się grad pytań znad wyciągniętych mikrofonów.

- Jesteśmy niezależni, a od rządzących oczekujemy jednego, powrotu pełni swobód obywatelskich – uciekał od podjęcia dyskusji Andrzej.

- Czy dążycie do wywrócenia rządu?... Z kim wejdziecie w sojusz?... Czy spotkacie się z Premierem? – przekrzykiwali się dziennikarze.

- Dziękujemy, to wszystko. No, dobrego dnia – próbował wydostać się spod natrętej lawiny Darek.

- Czy QAnon Punisher¹⁶⁶ na pana kurtce to zapowiedź działań skrajnie radykalnych? – zaatakował bardziej dociekliwy dziennikarz.
- Oddaliśmy hołd pomordowanym. Na tym koniec komentarza – twardo uciał Krzysiek. – Panowie, zwijamy się – szepnął do kumpli. Bez zbędnej zwłoki ruszyli z miejsca.

- I co? – zawołał Piotrowski już w drzwiach gabinetu.
- Wsadzili my misiom kij w tyłek, to i od rana miotają się po Sejmie – odpowiedzieli wyraźnie zadowolony łusy. – Widziałeś ty pierwszą stronę „Izwestii”?
- Nie, nie miałem czasu. Mów, co z ekipą „D”. Taki był plan i dlatego kazałeś mi trzymać się na uboczu?
- Piękne zdjęcie; i ta podpiska: „*Nastajaszczą diemakracja w Polsce*”¹⁶⁷
- dokończył swoje łusy, nim zmieniając ton na zdecydowanie chłodniejszy, zechciał odnieść się do pytania. – Ty niepotrzebnie miejsce nerwom dajesz. Ekipa „D” to najęte żule. Nic nie wiedzą. A plan nie był taki. Trzeba było się liczyć, że ktoś będzie pilnować naszego bohatera. Nasza robota potrzebuje dużo myślenia, a na ciebie, Witja, czekają ważniejsze zadania.
- Są wieści z nasłuchu? – zmienił temat, by okazać, że jednak panuje nad emocjami.
- Nie można powiedzieć, zaraz wzięli się za robotę. Oka nie zmrużyli. Przyjaciele mówią, że dostali pomoc z CIA¹⁶⁸ i Mossadu¹⁶⁹.
- No to prędko nie odpuszczają – skomentował Piotrowski.
- Nasi zadbają. Jak najdzie potrzeba, rzucają co na pożarcie – zbagatelizował łusy.
- Ściągnęli na wieńce Tareckiego. Próbuje przejąć inicjatywę.
- Ten sikawkowy od Dudy to gracz. No, spokojnie, pożaru nie ugasi. Gdyby doszli, gdzie nie trzeba, to FSB zrobi *deal* z „bratnią pomocą”. Wystawią na tacy głowę nadinspektora.
- Szkoda, sprawny facet.
- Nie nasze zmartwienie, Witek. Ukrzywdzony nie będzie. Nam trzeba skupić się, co teraz. Rozmawiałem z Centralą.

166 - znak graficzny łączący literę Q (symbol anonimowej osoby lub grupy, rzekomo mającej dostęp do tajnych informacji o wojnie Trumpa z przestępczą oligarchią w USA) z czaszką Punishera (postać z komiksu wymierzająca sprawiedliwość na własną rękę).

167 ros. - prawdziwa demokracja w Polsce.

168 - amerykańska agencja rządowa zajmująca się pozyskiwaniem i analizą informacji.

169 - izraelska agencja wywiadowcza.

- Nowe wytyczne?
- Ogólnie scenariusz ten sam. Ja ściągam uwagę, ty ciągniesz grę z Tareckim.
- Myślisz, że nie wyjaśnię mu, co go spotkało?
- Nie mogą. Żeby nas rozpracować, trzeba im naszej roboty na kierunkach, które już uchwycili. A my dobrzy ludzie, damy im dużo pracy. Będziemy sypać pod kocioł, co tylko się najdzie. Byle nie zagasto.
- Czekamy na uporządkowanie sprawy ukraińskiej – upewnił się Piotrowski.
- Ty tak. Ja trochę pobuszuję, potem zniknę. Wycofanie mnie będzie dla nich dowodem, że rozpracowali nas na piątkę.
- Przykryjemy następną ekipę, która spokojnie zrobi swoje – nie mógł podarować sobie komentarza Piotrowski.
- Tak *toczna*¹⁷⁰... – pokiwał głową Łusy.

- Łapię Pawła – oznajmił Andrzej, wyciągając komórkę. – Darek, podkręcałeś mu czipa?
- Czysty. On nie chodzi na takie numery.
- Paweł? I co? – przerzucił na głośnomówiący. Zatrzymali się, uważnie nasłuchując.
- Trochę marudzą. Czipa sprawdzili, teraz będą grzebać w smartfonie.
- Wiesz, ile potrwa?
- Długa kolejka... jakieś 20 osób.
- Daj halo, jak skończą. Może wyrobimy się wpaść po ciebie – włączył się do rozmowy Marek.
- Dzięki, róbcie swoje... dyżurny daje znak, że tu się nie gada.
- Ok. czekam na sygnał – zakończył rozmowę Andrzej.

Upewniwszy się, że są wolni od niechcianego towarzystwa, weszli do kawiarni nieopodal pomnika Mickiewicza.

- Nie odpuszczą – zagał Krzysiek.
- Fakt, a my nie jesteśmy gotowi na taki obrót – zauważył Wojtek.
- Co mogę panom podać? – zapytała młoda dziewczyna, ukradkiem przyglądając się Markowi.
- Dla mnie kawa z mleczkiem na boku... a ja proszę o przedłużone espresso... czarną herbatę proszę... i jeszcze kawę z amaretto – zakończył zamawianie Marek, a kiedy kelnerka odeszła, natychmiast wrócił do tematu.

170 ros. - dokładnie tak.

- Chcieliśmy, by coś ruszyło. Teraz mamy, a nie wiemy, jak ugryźć. Zdałby się na szybko pomysł na taki prezent.

- Prezent? Naiwniak z ciebie. Wkrótce Piotrowski upomni się o swoje – skwitował Andrzej.

- No – podchwycił Darek. – Wtopa. Moment wejdą w KRS¹⁷¹ i wyskoczysz obok Jurka. Do bani... – udał zamyślenie. – Ubeckie towarzystwo skompromituje nas.

- Masz rację, to niezły temat na jatkę – przyznał Marek, a na jego twarzy pojawił się grymas złości. – Jeszcze i tym chwyć nas za jaja – dodał i zmieszał się widząc, jak damska ręka stawia przed nim talerzyk z sernikiem.

Po chwili dziewczyna przesunęła się w bok, kładąc kolejny talerzyk i filiżankę.

- Nie zamawialiśmy ciasta – prostował zdziwiony Krzysiek.

- Proszę spróbować, to specjalność zakładu. Pieczemy go na miejscu. Tylko jedną sztukę dziennie. Wyłącznie dla stałych gości – podkreśliła z przyjaznym uśmiechem.

- Jeżeli tak pani zachęca... – przystał na propozycję Krzysiek. – Chętnie, ale braknie dla prawdziwych bywalców.

- Proszę cieszyć się naszą gością, a jeżeli będzie smakować, to zapraszamy codziennie. Szefowa wciągnęła panów na listę VIP – dodała z satysfakcją i oddaliła się.

- Bez paniki. Pamiętajcie grę „w trupa”? Stoi facet z założonymi rękami w środku koła. Na sztywno przewraca się w dowolną stronę. Tam, gdzie polecą, odpychają go. Nie upadnie, póki nie pęka – opisywał zabawę Krzysiek. – U nich każdy gra swoje. Jedni pilnują drugich, by nas inni nie chwycili. Jak „w trupie”, nie ma gdzie wyróżnić!

- Racja, wszyscy mają interes, byśmy się nie wyłożyli – przytaknął Wojtek, krojąc widelczykiem sernik. – Najwyżej, poobiją nas nieco. Ale nic, tak hartuje się stal – z trudem przepchnął przez usta ostatnie słowa, pracowicie rozdrabniając solidną porcję ciasta.

Tomek przecząco pokręcił głową.

- Widzę to tak, jak mecenas. Jesteśmy pomiędzy motem a kowadłem. Podczas twojego hartowania sklepią nam dupska na placek. Marek dobrze mówi, pilnie trzeba pomysłu.

- Wytrzymamy. Teraz trzeba zdjąć z celownika Marka. Jakież propozycje? – zapytał wyczekująco Andrzej.

Zmarkotniały Darek ożywił się ponownie. Przez jego twarz przemknął grymas, który od biedy mógł być odebrany jako niepokój.

171 - Krajowy Rejestr Sądowy.

- Najlepiej, braciszku, byś przycupnęła... no wiesz jak jest, co z oczu, to i z serca.

- Darek, wrzuć na luz. Ok? Nikt ci nie wytyka, że ten Jurek i z tobą kumplował – przystopował go Krzysiek, wiedziony bardziej intuicją niż przejrzeniem jego faktycznych intencji. – Marek, wal głupa o koleżkę z liceum, a przy pierwszej okazji rozwijasz firmę i lejemy na resztę.

- Ok. Rezygnuję z prezesury i zażądam umorzenia udziałów – pochylił głowę, przygryzł dolną wargę, po czym unosząc wzrok, stanowczo oświadczył – Nie chcę być ciężarem, jeżeli wyrzucą na rynek moje kontakty z Piotrowskim, wycofam się z Komitetu.

- W informatyce wyprzedza się zagrożenia. Buduje zapory i stawia dynksy. No, łapiesz? – popatrzył na brata uważnie. – Mówię, że tego, że może warto... byś uprzedził ich ruch.

Zaintrygowany Andrzej uważnie spojrzął na Darka. Przez chwilę obserwował go przez krawędź przechylanej do ust filiżanki. Podchody trzeci raz z rzędu? To nie mógł być przypadek.

- Chyba coś nie tego. Nie kiś. Wal – wyrzucił z udaną flegmą.

- O dobro sprawy idzie – zbył go wyraźnie rozdrażnionym tonem.

Andrzej jeszcze raz spróbował wyczytać coś z jego twarzy. Niepokoiło go, że Darek unika jego wzroku. W końcu odłożył opróżnioną filiżankę, odwrócił się w stronę Marka i z rozmachem klepnął go w ramię.

- Zapomniałeś? Polska to my! Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich.

- Te, smutas, w jedności siła! – potwierdził Tomek.

- Gdyby siedział tu Bartek, nieźle przetrzepałby ci skórę za to głupie gadanie – dorzucił Wojtek, usiłując zrobić groźną minę. – Rozwiązuj firmę, a dalej się zobaczy.

- Marek, wiesz co robić – zamknął temat Andrzej. – Panowie, wleźliśmy na pole minowe, ale nie ustawia się takiego, żeby nie było przejścia. Idziemy ostrożnie, ale do przodu – spróbował przywrócić nieco optymizmu.

- Załatwiamy, co jeszcze, a jutro obgadamy taktykę na Belweder – zaproponował Wojtek.

- Osiemnasta „u Kuternogi”? – odezwał się spokojniejszy już Marek i dał kelnerce znak, kreśląc w powietrzu wymaginowane litery. Dziewczyna zareagowała natychmiast. Prawie podbiegła do stolika.

- Jak? Smakowało?

- Bajka. Prosimy o rachunek.

- Mówiłam, panie Marku – spojrzała na niego wymownie. – Panowie są dziś u nas w gościnie.

- To bardzo miłe, ale krępujące – oponował na właściwy sobie, delikatny sposób.

- Jeżeli wola, to mogą panowie odpracować – zaśmiała się zalotnie. – Szefowa i ja prosimy o wspólne zdjęcie. Znajdziemy na nie miejsce w naszej galerii – dodała, wskazując palcem na ścianę.

Było już dobrze po dziewiątej, kiedy dotarli do domu. Przsiedli na niskiej szafce z butami i zaczęli pracowicie odpinać z zaczepów długie sznurowadła. Z rozmachem otworzyły się drzwi do sieni.

- Gdzie się tyle szwendaliście? – zawołał Romek. – Palce mi puchną od bębnienia w klawiaturę – z wyrazem dumy mieszającej się z ekscytacją popatrzył na Marka. – Godzinami tłumaczę na fejsie i twicie, że nie ma cię przy kompie, a oni swoje. Masakra. 90% to narwane wariatki. Na Allegro już puścili koszulki, a nawet kubki ze zdjęciem. Takim, jak Marek wali w szczękę tego przewencyjniaka.

- No, rzeczywiście powariowali – burknął Darek.

- To nie wszystko. Olka, wiecie, ta dwa domy w prawo, odgraża się, że jak nie zaprosicie jej i koleżanek na ciacho, to puści do sieci nasz adres. Będzie sajgon. Wszystkie ciumcie z osiedla pod naszą chatą! Katastrofa. Gorzej niż koniec świata!

- Jak zaprosimy, to i tak któraś puści farbę. No wiesz, jakie one są. Lubią się łąsić – ocenił Darek.

- Darek prawidłowo nadaje. Nie poradzimy – rozłożył bezradnie ręce. – Lepiej sami opędźmy szarlotkę. Albo wiesz co? – zmienił nagle zdanie.

- Z sąsiadami trzeba żyć w zgodzie. Podziel się swoim kawałkiem z tą smarkułą, a niech tam, bierz i mój – i puszczając do niego oko, dodał – chyba jestem dla niej tylko pretekstem.

- Chłopcy – zawołała mama – pośpieszcie się, pomidorowa stygnie.

- Nie mam siły – próbował wymigać się Marek.

- Zjecie choć talerz gorącej zupy na kolację – odpowiedziała tonem nie pozostawiającym miejsca na sprzeciw.

- No, idziemy – syknął Darek, popychając brata do przodu.

Weszli do holu. Za okrągłym filarem, na długim stole jadalnym czekało siedem talerzy. W szczególnych chwilach nie potrafili, choćby na krótko, nie być razem.

- Dacie radę, to mówcie – zachęciła siostra.

- Ja najpierw odsapnę – ukręcił się Marek.

- A ja ledwie zhaltowałem dziewczyny z klasy. Narwane, chciały zasa-dzić się pod domem – rzucił Rysiek w stronę Marka tonem nieudolnie markowanej wymówki, spod którego wybrzmiewała duma. – Dałem słowo, że wpadniesz i dasz autografy na koszulki. Nie było wyjścia. Słowo, bez ściemy – dodał usprawiedliwiająco.

- Dareczku, może ty znajdziesz trochę sił, by nam opowiedzieć? – zachęciła najstarszego syna, bezbłędnie rozpoznając w jego oczach niebezpieczne ogniki zazdrości.

- No, jeśli chcesz... ale po zupie – zastrzegł, by nie wyjść na zapchaj dziurę.

Gdy przyszedł czas na domowe misterium, czyli wspólną szarlotkę, matka, uprzedzając innych, zapytała pierwsza:

- Mocno cisnęli?

- Nie było źle. Dawali więcej popalić. Brak wytycznych – odpowiedział Darek, nie czekając, aż wyprzedzi go młodszy z braci.

- To znaczy? – spytał ojciec.

- Mecenas uważa, że zwlekają. Jak będziemy posłuszni, to po łbach wezmą ci, co nas napadli. Jeżeli nie, to oskarżą nas – wyjaśnił.

- Żeby było śmieszniej, to nie wiadomo, dla kogo mamy być grzeczni. Jedni garną nas pod prezydenckie skrzydełka, inni ciągną do premiera – uzupełnił Marek.

- Kiedy na studiach zainteresowali się waszym tatą, to najpierw chcieli go kupić. Złote góry do nóg mu rzucali. Potem straszili, nawet dobraniem się do dziadka. Gdy i to nie pomogło, na wszystkie sposoby uprzykrzali życie. Na koniec te łotry próbowały spowodować wypadek.

- Tato, nic nie mówieś! – zawołał zdziwiony Romek.

- Podcięli w 125p gumę na plecionce w hamulcach i naciągnęli przewód za odbój. Przy każdym ruchu kierownicy miękka miedź tarła o odbój. No i pod ciśnieniem ostrego hamowania pierdut – zaczął opowiadać Darek.

- Fachowo. Właśnie, gdy hamulce najbardziej potrzebne – zauważył Marek i dodał – Na nasze szczęście Anioł Stróż dobrze pilnował i przeprowadził Fiata przez skrzyżowanie.

- Na czerwonych! No, wyobraź sobie taki slalom między pędzącymi samochodami – dokończył rodzinną opowieść najstarszy z braci.

- I co? I co? – pytał łąpczywie najmłodszy.

- „Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi”. Ty siedzisz tu, a tata obok – uśmiechnęła się dobrotliwie mama. – Tyle lat, a ojciec wciąż zwalnia na długo przed krzyżówką Niepodległości z Nowowiejską. Bądźcie ostrożni. Pewne sprawy się nie zmieniają – dodała z niepokojem.

- Mamo, nie martw się. Poradził ojciec, damy rady i my. Też mamy swoich Aniołów – hardo oświadczył Marek, pilnując się, by nie chlapanąć o nocnej przygodzie. – W środę idziemy do Prezydenta. Tato, co nam poradzisz?

- Polityka to wojna. Z jednej strony wzgórze – pociągnął widelczykiem po lewej stronie talerzyka – rozłożyły się bękarty „Okrągłego Stołu”.

Z tymi Duda nie może jawnie paktować, bo utraci prawe skrzydło. Nadto „krakowiacy” to ci, co wypchnęli go do władzy, mają układ z „fidelami”.

- Kim? Fidelami? – zdumiał się Rysio.

- To umowne pojęcie, od Filadelfii. Bardzo wpływowa grupa, która teraz rozbija oś Berlin-Moskwa. Oś wygenerowaną przez lewactwo. Neotrockistów'68, schowanych pod hasłkami liberalizmu. A po drugiej stronie wzgórze – nakreślił kreskę po prawej stronie talerzyka – stoi zbieranina Kukiza. Z tymi może gadać, ale to bardziej umacnia ich niż jego.

- Czemu? – spytała mama.

- Dlatego, że na czubku góry obwarował się resztkami po PiS-ie, a te będą się sypać dalej.

Wciąż widząc w oczach żony niepewność, dodał:

- Raz, że gwardia wymiera, a młodzi tam się nie garną. Dwa, to wielu obciąża ich za niepotrzebną zapaść w gospodarce.

- To dlaczego Kaczyński nie idzie na odświeżenie krwi?

- Może sobie chceć. Nikt go nie kupi – wtrącił Rysio.

- Owszem, ma z tym problem – zgodził się ojciec. – Bazuje na pierwszej „Solidarności”. Ludziach, którzy nie szli na układ. Młodzi dorastali w tysiącach takich „przeigranych domów”, teraz szukają własnych rozwiązań.

- Tak – potwierdziła Kaśka. – Dla nich starzy sknocili, a do tego świat po tym wszystkim jest inny. My chcemy po swojemu.

- Jesteście dla Dudy szansą. Nowym zaciągiem, którym może umocnić szanse i wyprowadzić atak. Nie podchodzili pod was, bo jesteście zbyt narodowi, a do tego diablo radykalni w sprawach wolnościowych, co nie bardzo im na rękę. Teraz gdy macie siłę, „krakowiacy” muszą to przełknąć.

- Kukiz byłby głupolem, gdyby się temu tylko przyglądał – zauważył Romcio.

- Racja – przytaknął ojciec. – To człowiek ambitny, a nawet, jak każdy artysta, trochę megaloman. Trzyma Prezydenta w szachu bombowcem.

- Jakim? – zaciekał się Rysiek.

- Takim, który zrzuci polityczną atomówkę, czyli odfrunie do opozycji, ale to dla niego ostateczność. Pewnie teraz główkuje, jak was połknąć, ale przy tym się nie udławić.

- Jeżeli nie przyłączycie się do kogoś, to i tak będą was zjadać kawałek po kawałku – zauważyła mama.

- No nie. Nam nie pasuje skończyć jak „Komitety Obywatelskie” ojca – skrzywił się Darek.
 - To była wielka siła, a wyplukali nas, wiesz czemu?
 - Mówiłeś, że nie wyłoniono silnego przywództwa.
 - Właśnie. U was jest inaczej. Od wczoraj macie szefostwo. Powszechnie uznanych liderów.
 - Jak to wykorzystać? Sława w internecie nie trwa długo – zauważył z westchnieniem Marek.
 - Paktujcie, ale na własnych warunkach. Wtedy utrzymacie suwerenność.
 - Co masz na myśli? – zaciekał się Darek.
 - Dogadajcie się i z Prezydentem i z Premierem.
 - Gra na dwa fronty? Szybko się połąpią – dal wyraz rozczarowaniu taką propozycją Marek.
- Ojciec tylko się uśmiechnął i spokojnie kontynuował.
- Wyjdźcie z inicjatywą. Zaproponujcie trójporozumienie na rzecz odrodzenia kraju. To chwytliwe po takiej zapaści.
- Marka z wrażenia aż zatkało. W lot docenił polityczną siłę ojcowskiej sugestii. Wreszcie pośród bagna, w jakim ugrzęźli, znalazł się punkt odbicia.
- Genialne! Po prostu genialne...
 - No i kto bije pierwszy – pokiwał głową z uznaniem Darek – ten bije dwa razy. Jak uważasz, tato, co powinno być w takim porozumieniu?
 - Niech każdy wyłoży na stół swoje. Wy spiszcie część wspólną i proponujcie, jako formę paktu obywatelskiego. Możecie temu nadać uroczystą rangę przez publiczne zaprzysiężenie.
 - To jak Konfederacja Barska! – zawołał Romek dumny ze sprytu ojca.
 - Jak Duda, to byłoby politycznie porównać do przysięgi Kościuszki na krakowskim rynku – ironizowała Kaśka.
 - Będą musieli przełknąć w całości. Szach i mat – śmiała się mama. – To na was patrzy dziś młodzież, i nie tylko.
 - Ważne, by rozegrać to, jak w walcu, na trzy pa – radził dalej ojciec, a widząc pytające spojrzenia, wyjaśnił – Na pierwsze pa pytacie prezydenta, co jest dla niego najważniejsze, nie wprowadzając go w swój zamiar. W drugim pa robicie to samo z premierem. Na trzecie pa obu publicznie wzywacie do trójporozumienia z uroczystym zaprzysiężeniem.
 - Narzucicie własne tempo. Będą musieli doskoczyć, i jakie to mega medialne! – pokiwał głową Rysio z uznaniem.

- Tego się trzymać. Nie oddawać piłki przy bramce. Ubiegłe lata nieźle was hartowały. Jesteście gotowi do tego lotu – oceniła poważnym tonem mama.

- Tato, jesteś ekstra. Jutro przedstawiamy twój plan. Nawet nie wiesz, jak brakowało nam pomysłu. Teraz wywinie się i damy po całości. Dzięki. Wielkie dzięki – entuzjazmował się Marek.

Odpowiedzią był uniesiony do góry ojcowski kciuk, życzący im powodzenia. A mama, jak robi to wiele matek na świecie, energicznym ruchem zmierzwiła synowskie czupryny. Kolejno, według starszeństwa.